

„CHRZEŚCIJAŃSTWO JEST PRZECIEŻ JEDNO...”

Z ojcem Giorgijem Koczetkowem

– duszpasterzem i ewangelizatorem rosyjskim,

twórcą Wyższej Szkoły Katechetów im. św. Filatera Drozdowa w Moskwie

– rozmawia Paweł Preciszewski¹

Paweł Preciszewski: *Ojcie Giorgiju – bardzo proszę Ojca o opowiedzenie, jak wygląda obecnie działalność ewangelizacyjna w Rosji ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń parafii kierowanej przez Ojca, będących przecież bezprecedensowymi w rosyjskim Kościele prawosławnym.*

Ojciec Giorgij Koczetkow: Dziękuję za to ważne pytanie. Niestety muszę stwierdzić, że doświadczeń mamy jeszcze mało. Wielu ludzi pragnie naprawdę zajmować się działalnością misyjną², ale nie posiadają żadnego doświadczenia w tym zakresie i obawiają się tego. Przez lata władzy radzieckiej zarówno duchowieństwo, jak i ludzie świeccy całkowicie odwykli od prowadzenia działalności misyjnej wśród społeczeństwa. Wszelkie bowiem formy głoszenia słowa Bożego były u nas najsurowiej zabronione. Tych, którzy mimo to apostołowali, nie było wielu, a doświadczenie przez nich nagromadzone nie zostało do dziś opracowane i udostępnione szerokim kręgom zainteresowanych.

My, dzięki pomocy Boskiej, działalność misyjną rozpoczęliśmy już dość dawno – albowiem jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych.

P.P.: *Czyli mniej więcej tak, jak i ojciec Aleksander Mień.*

G.K.: Mniej więcej w jednakowym czasie. Od samego też początku stykał się z nim, chociaż na nawiązanie kontaktów osobistych z jego wspólnotą parafialną musieliśmy poczekać aż do końca lat siedemdziesiątych.

¹ Sylwetkę ojca Koczetkowa przybliżył również artykuł J. Jarco, *Rosyjskie prawosławie wobec problemu odnowy* zamieszczony w niniejszym numerze „Ethosu”. Przyp. red.

² Prawosławni nie posługują się terminami „ewangelizacja” ani „nowa ewangelizacja”. Zamiast nich używają pojęcia misja prawosławna; od Soboru Biskupiego (listopad-grudzień 1994) pojęcie to oznacza również i działanie misyjne (ewangelizacyjne) wewnątrz Rosji. Terminy „działalność misyjna”, „apostolstwo”, „misjonarstwo” oznaczają ewangelizację.

Nasza działalność misyjna rozpoczęła się od głoszenia słowa Bożego początkowo jedynie wśród ludzi z naszego otoczenia, na półkonspiracyjnych spotkaniach w domach prywatnych. Potem podjęliśmy ryzyko głoszenia słowa Bożego otwarcie, zaczynając od homilii w świątyni, mimo że było to zabronione. Wówczas gdy w naszych nabożeństwach zaczęło pojawiać się wielu ludzi, rozpoczęliśmy prowadzenie dla nich katechizacji przy parafii. Proboszcz nasz – jako oficjalna głowa parafii – nie mógł włączyć się w nią, powierzając to zadanie zaufanym osobom świeckim. Prosił też je wszystkie, aby zajęcia katechizacyjne odbywały się wyłącznie nieformalnie, aby nie narazić parafii na niebezpieczeństwo represji, a nawet i zamknięcia.

W ten sposób w małej podmoskiewskiej parafii rozpoczęła się nasza działalność misyjna. Sam byłem wówczas diakonem, a po święceniach zostałem drugim kapłanem³. Niestety, ówczesny nasz proboszcz – skądinąd znany i poważany kapłan – przeszedł obecnie na inne pozycje i nasze kontakty z nim są już tylko sporadyczne.

W roku 1980, będąc już kapłanem z paroletnią praktyką, zostałem skierowany na studia Akademii Duchownej w Leningradzie. Tam – razem z kilkoma przyjaciółmi – rozpocząłem działalność misyjną. Kontynuowaliśmy ją też w Moskwie. Staraliśmy się prowadzić ją pod kątem potrzeb i mentalności ludzi współczesnych, uwzględniając wszystkie ich problemy. Uczyliśmy się głosić słowo Boże posługując się współczesnym potocznym językiem zrozumiałym dla naszego społeczeństwa, unikając terminów teologicznych i zwrotów cerkiewnosłowiańskich, charakterystycznych dla języka naszego Kościoła. W ten sposób gromadziliśmy doświadczenie katechizacji w społeczeństwie radzieckim w warunkach totalitarnego reżimu.

Dążyliśmy do tego, aby ludzie nie wstępowali do Kościoła w sferze tylko tradycyjnoobrzędowej, w sferze odnowienia przerwanej tradycji, ale aby rzeczywiście pojęli, że istotą chrześcijaństwa jest zjednoczenie z Chrystusem. Zjednoczenie w miłości i łasce Bożej, w sferze uczynków, w wierze i całości życia, a nie tylko wewnątrz świątyni.

Czuliśmy, że podejmujemy wielką odpowiedzialność. Odpowiedzialność za ludzi nam współczesnych, zarówno naszych znajomych i przyjaciół, jak i ludzi nieznanym poszukujących Chrystusa. Odpowiedzialność ta stała się fundamentem, na którym wyrosła nasza działająca dziś szkoła katechumenów. Rozwinęła się ona w niemałą uczelnię.

P.P.: *Czy szkoła ta przeznaczona jest dla ludzi, którzy nigdy nie byli ochrzczeni, czy raczej dla tych, którym nie było dane zdobyć wiedzy religijnej i odpowiedniej formacji?*

³ Drugi, trzeci i kolejni kapłani to odpowiednik wikariuszy w Kościele katolickim. Nazwa „wikariusz” u prawosławnych oznacza tylko biskupa pomocniczego.

G.K.: Są w niej i tacy, i tacy; chociaż w Rosji zdecydowana większość ludzi została ochrzczona w dzieciństwie, ludzie ci do cerkwi nie chodzili i nie przystępowali do Komunii świętej. Dzisiaj katechizujemy około tysiąca osób rocznie, zarówno w Moskwie, jak i w innych miastach.

P.P.: *Pamiętam z mojego pobytu w Petersburgu, że niektórzy z moich znajomych jeździli na zajęcia do szkoły Ojca, mówiąc z dumą, że uczą się w „Akademii Koczetkowa”.*

G.K.: Chwała Bogu, że jest wiele miast w Rosji, w których żyją ludzie, którzy ukończyli katechumenat. Zwykle pogłębiają oni swoją wiedzę, stając się prawdziwymi ludźmi Kościoła, mogącymi samodzielnie głosić słowo Boże i prowadzić katechizację. Staramy się wpływać na kształtowanie ich postaw. W ich pracy misjonarskiej pomagamy im naszymi konsultacjami, przyjeżdżają do nich nasi katecheci, przekazujemy im literaturę i teksty wykładów nagrane na taśmę magnetofonową.

Jest bardzo ważne, aby ich działalność w różnych miejscach Rosji, nie musiała już być związana z Moskwą. Jest to istotne ponieważ Kościół w terenie powinien być w stanie samodzielnie gromadzić swoje siły.

P.P.: *O. Aleksander Mień – jak pamiętam – kładł zawsze znaczny nacisk na tworzenie małych grup: wspólnot chrześcijańskich i ich duszpasterstwo. Małe wspólnoty są jakby znakiem czasu w chrześcijaństwie – zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie.*

G.K.: Bez wspólnot nie może być apostołstwa w społeczeństwie. Ludzie kończący katechizację powinni wejść do rodziny chrześcijańskiej. Nie można przecież dopuścić, aby się zupełnie rozproszyli. Jeżeli katechizacja trwa, jak u nas, cały rok (przez cały rok wprowadzamy ludzi w chrześcijaństwo), to po jej zakończeniu jest niezwykle ważne, aby ludzie potem znaleźli swoje miejsce. Odnaleźli je, z jednej strony w jakiejś niewielkiej grupie – małej wspólnocie, wspólnocie rodzinnej, a z drugiej strony, aby zostali włączeni do wspólnoty parafialnej. W parafii – czyli tam, gdzie sprawowana jest Eucharystia – muszą oni znaleźć swoje miejsce, aby nie utracić związku z sakramentami Kościoła w całej jego powszechności. Sakramenty Kościoła łączą – jak to dziś się mówi – sakrament ołtarza z sakramentem brata. Włączenie we wspólnotę parafialną jest warunkiem niezbędnym wzajemnych związków i wzajemnej odpowiedzialności wiernych, a także rozwijania uczuć miłosierdzia.

Z tych to względów nasza parafia nazwała się Pierwszą Parafią Misyjno-Wspólnotową w Moskwie, a wydaje się, że jest ona pierwszą tego typu wspólnotą parafialną w całej Rosji.

Fakt, że w taki sposób otwarcie nazywamy siebie, spowodował niezrozumienie i podejrzenia ze strony części wiernych i duchowieństwa naszego Kościoła. W ślad za niezrozumieniem – jak to niestety zwykle u nas bywa – pojawiły się różnego rodzaju napaści na nas, różnorakie problemy, czyniono nam także różne nieprzyjemności.

Uważam, że nasza nazwa nie jest nazwą przypadkową. Później zauważyliśmy, że jesteśmy bliscy niektórym ruchom w Kościele katolickim, na przykład „Communauté de Base” we Francji i innym podobnym. Takich ruchów katechizacyjnych jest dziś wiele w Kościele katolickim i wszystkie one są dla nas interesujące. To, że znajdujemy elementy wspólne, nie tylko w innych kościołach prawosławnych w innych krajach, ale i w innych kościołach, które zachowały sukcesję apostołską, jest dla nas naprawdę wielką radością. Do kościołów tych należy przede wszystkim Kościół katolicki, a także niektóre najpoważniejsze kościoły protestanckie, traktujące poważnie tradycję, jak na przykład Kościół anglikański, a obecnie i luteranie. Chcę też dodać, że nawet niewielkie sekty protestanckie odnoszą się z uwagą do naszego doświadczenia, jeżeli tylko przedstawiamy je im w sposób poważny. Prowadzą one poszukiwania rozwiązań duszpasterskich na podstawie Pisma świętego i akceptują wszystko, pod warunkiem że udowodni się im, że nie jest to sprzeczne z Pismem. Zwykle się nam to udaje i dzięki temu przyczyniamy się do większej jedności między chrześcijanami.

Nie rozwiązano wprawdzie do dziś problemów, które nas dzielą, ale został już dokonany bardzo poważny krok w tę stronę. Jesteśmy znacznie bliżej siebie niż na przykład w końcu XIX wieku. Dotyczy to w szczególności Kościoła katolickiego, który w ciągu ostatniego stulecia dokonał ogromnego kroku naprzód. Dostrzega się to zwłaszcza porównując teksty współczesnych teologów katolickich i historyków Kościoła z analogicznymi tekstami pisanymi przed stuleciem. Czytając współczesnych myślicieli katolickich, duszpasterzy, biskupów, a zwłaszcza postanowienia Soboru Watykańskiego II, widzimy całą głębię i powagę tego, co zachodzi w tym Kościele.

Bardzo pragniemy, aby teraz – po wyzwoleniu się spod władzy reżimu komunistycznego – coś analogicznego zaszło w nas. Chcemy, aby cały rosyjski Kościół prawosławny nauczył się nie tylko katechizować, ale też by wykształcił rzesze własnych katechetów. My w naszej Szkole Wyższej kształcimy ich. Nadaliśmy jej imię św. Filareta na cześć ostatnio kanonizowanego św. Filareta Drozdowa, metropolity moskiewskiego i kołomieńskiego. Był on wyniesiony na ołtarze za swoją działalność misyjną. On to, mimo czynionych mu przeszkód i trudności, przetłumaczył Pismo święte na język rosyjski. Postać tego świętego ma dla nas wielkie znaczenie, ponieważ aż do lutego ubiegłego roku, kiedy to nam tego zabroniono, odprawialiśmy liturgię w języku w znacznym stopniu zrusyfikowanym. Dzięki temu ludzie rozumieli wszystko, co działo się w świątyni. Zarówno wierni, jak i katechumeni mogli w tym w pełni uczestniczyć.

Pismo święte czytamy zaś po rosyjsku i twarzą do wiernych. Zawsze też, bezpośrednio po Ewangelii głoszę homilię. Jest to bardzo ważne, stanowiąc poza tym wypełnienie tradycji Kościoła i postanowień soborów, które zwykle pozostają niewypełniane.

Jeśli chodzi o życie parafii, to nauczanie, działalność charytatywna i misyjna stanowią nierozdzieloną jedność, wzajemnie powiązaną ze sobą. Jestem głęboko przekonany, że nie można zajmować się wyłącznie jednym z wymienionych aspektów, nie robiąc nic w pozostałych.

Nasza szkoła ma osiem poziomów – zaczynając od przedszkola parafialnego, a kończąc na Wyższej Szkole Katechetów. Tak rozwinięta działalność nie jest potrzebna nam, aby pisać sprawozdania, albowiem nie składamy ich nikomu. Stanowimy samodzielne przedsięwzięcie, co powoduje niekiedy brak zrozumienia ze strony niektórych struktur kościelnych. Rozumiemy, że u podłoża tych obaw stoi nieufność wobec wszelkich niezależnych inicjatyw, mogących stać się przyczyną rozłamów w Kościele. Bardzo się wobec tego troszczymy, by nie dopuszczać do tego, aby nasza działalność mogła prowadzić do waśni w Kościele.

Uważamy, że należy zbierać i gromadzić doświadczenie pracy misyjnej, duszpasterskiej i katechizacyjnej, wydawać książki i umożliwiać ludziom wypowiadanie się za pomocą organizowania spotkań i konferencji. W tym zakresie najpotrzebniejsza jest żywa działalność. Nasza parafia od wielu już lat organizuje regularne spotkania misyjne. Kiedyś odbywały się one konspiracyjnie – w domach prywatnych. W połowie lat osiemdziesiątych odbywały się one raz na dwa miesiące. Dzisiaj przeprowadzamy je w salach konferencyjnych i w każdym z nich uczestniczy od trzystu do pięciuset osób; odbywają się one przeto raz na cztery miesiące. Wkrótce odbędzie się tego typu spotkanie. Zaprosiliśmy na nie ludzi nie będących chrześcijanami, ale interesujących się wiarą Chrystusową i ludzi wątpiących w podstawy chrześcijaństwa. Uważamy zawsze, że ważne są wspólne zainteresowania i na nich można budować. Jeżeli ludzie chcą rozmawiać – wykazując zainteresowanie chrześcijaństwem – naszym zadaniem jest opowiadać tak o chrześcijaństwie, jak i o naszym doświadczeniu. Jesteśmy gotowi rozmawiać na dowolne tematy pozostające w związku z kierunkiem naszej działalności. Proponujemy: możecie przyjść i wystąpić z dowolnych pozycji. Zależy nam na tym, abyśmy znaleźli wspólne zainteresowania.

P.P.: *Dobrze pamiętam artykuł Ojca na ten temat z kwartalnika „Prawosławna obszczina”. Był on poświęcony „otwartym spotkaniom”.*

G.K.: Tak, był taki artykuł w naszym kwartalniku. Obecnie zaczęliśmy drukować wypowiedzi z „otwartych spotkań misyjnych” nagrane na taśmę magnetofonową. Wprowadzamy je w obieg ogólnokościelny, gdyż wnioski,

jakie wyciągamy z nich, są również bardzo potrzebne innym. Sam znam wspaniałych kapłanów, którzy by chcieli robić coś podobnego, ale obawiają się i krępują. Pamiętam też, że my na początku, gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, przeżywaliśmy podobne obawy. Nie baliśmy się bynajmniej czynników zewnętrznych – nie milicji, a były to czasy Andropowa, okres ostatnich prześladowań chrześcijan w naszym kraju. Milicję i tak przy różnych innych okazjach na nas wzywano. Baliśmy się niepowodzenia. Teraz bardzo pragniemy, aby żywe siły misjonarskie w Rosji, skierowane w stronę życia naszego społeczeństwa, ze wszystkimi jego trudnościami i nieraz sprzecznościami – mogły zebrać się razem. Aby proces tego przyspieszyć, opracowaliśmy i opublikowaliśmy projekt statutu Towarzystwa Prawosławno-Misyjnego i posłaliśmy go patriarsze. Nie zareagował on niestety na nasz projekt, ale Sobór Biskupi zebrany po roku nieoczekiwanie zaczął mówić nieomal wyłącznie na ten temat. Sobór ten w całości był poświęcony pracom misyjnym.

Idee, które na nim wypowiedziano były ogólnie słuszne. Biskupi występowali z trafnymi i słusznymi opiniami. Nie było wśród nich wprawdzie pomysłów szczegółowych, konkretnych i dopracowanych, niemniej jednak wszystko co powiedziano, świadczyło o zwróceniu się we właściwą stronę. Pierwszy też raz stwierdzono, że rosyjski Kościół prawosławny w obecnej sytuacji i w takiej kondycji, w jakiej się obecnie znajduje, powinien zajmować się działalnością misyjną wewnątrz kraju, a nie gdzieś tam na granicach, albo poza nimi.

Nastąpiło to nieomal dokładnie w rok po złożeniu przez nas naszego projektu statutu Towarzystwa Prawosławno-Misyjnego. Chwała Bogu!

P.P.: *Ostatni Sobór Biskupi ma ogromnie doniosłe znaczenie. Czy wpłynął on w sposób zauważalny na sytuację moskiewskich parafii tzw. liberalnych, na czele których stoi Ojciec i o. Aleksander Borysow? Czy atak sił fundamentalistyczno-konserwatywnych ustał?*

G.K.: O to trzeba się modlić. Biskupi chcą odnowy misyjnej Kościoła i rzeczywistej działalności na tym polu, ale ostatnie nowości nie cieszą nas. Jeśli się nie mylę – oni rzeczywiście i szczerze chcą to robić, ale bez Borysowa i Koczetkowa.

P.P.: *Dlaczego?*

G.K.: Patriarcha, obawiając się rozłamu ze strony fundamentalistów, dystansuje się w stosunku do nas. Nie chce ich drażnić udzielając nam poparcia. Ma on fundamentalistów nawet i w episkopacie, ale o tym potem.

P.P.: *Wobec tego – bardzo proszę Ojca o przeprowadzenie porównania istoty waszego projektu z postanowieniami Soboru.*

G.K.: Sobór Biskupi był bardzo ostrożny, chociaż przyjął słuszny kierunek: zjednoczenie wszystkich sił całego Kościoła, dokonywane stopniowo i lokalnie w diecezjach. My uważaliśmy tak samo. Wystąpiliśmy z propozycją, aby w każdej diecezji był ktoś odpowiedzialny za działalność misyjną albo aby miejscowy ordynariusz troszczył się o nią. Zasadniczo nasz projekt był zbieżny z postanowieniami Soboru. Nie ma w tym nic dziwnego, materiałem bowiem dotyczący spraw misyjnych przygotowywali na obrady Soboru eksperci Patriarchatu, z którymi utrzymujemy bliskie związki. Wśród nich chciałem szczególnie wyróżnić ojca Witalija Borowoja i metropolitę smoleńskiego i kaliningradzkiego Cyryla. Z nimi zawsze można było znaleźć wspólny język.

Oczywiście, wielka szkoda, że do tej pory nadal żywe są tendencje fundamentalistyczne i integrystyczne. Są one bardzo silne do dziś i ich przedstawiciele myślą kategoriami totalitarnymi, do tego jeszcze o zabarwieniu monarchistycznym i ostro nacjonalistycznym. Potrzebują oni spektakularnego celu. Znaleźli go w haśle: oto Borysow, oto Koczetkow – bij ich! Szkoda tylko, że ludzie tracą swe siły absolutnie nie tam, gdzie jest to potrzebne.

My, jako parafia i duszpasterstwo, mamy wiele do powiedzenia całemu Kościołowi, ale nikt nas o nic nie pyta. Ludzie chcą zaczynać od zera. Niech wobec tego tak zaczynają, tylko naprawdę szkoda czasu; narodowi właśnie już dzisiaj należy dawać chleb duchowy i szkoda, jeśli nie uczestniczymy w tym... Oczywiście, nasza parafia kontynuuje swoją działalność; w wigilię Bożego Narodzenia (6 stycznia) będziemy chrzczyć ponad czterdzieści dorosłych osób...

Problematykę działalności misyjnej w naszym Kościele dopiero teraz zaczyna się w praktyce formować. Dlatego też myślę, że musimy być cierpliwi jeszcze przez kilka lat. Jestem absolutnie przekonany, że kiedy wszystko rozpocznie się na dobre, ludzie dojdą do tego samego, do czego dochodzono zawsze na tym polu, czyli do tego samego, do czego doszedł o. Aleksander Mień, do czego dochodzimy my i do czego dochodzą za granicą i w innych kościołach. Chrześcijaństwo jest przecież jedno, działamy opierając się na apostołach i prorokach i dochodzimy zawsze do takich samych wniosków i rozwiązań. Wszyscy dochodzimy do uznania konieczności głoszenia słowa Bożego, umiejętności rozmawiania z ludźmi ich językiem, przestajemy bać się skomplikowanych pytań i trudnych tematów. Ludzie dojdą też w końcu do uznania za konieczność tego, by było więcej jedności wśród chrześcijan, albowiem jedność Kościoła jest wolą Bożą. Wolą Bożą jest również to, aby życie kościelne zaznaczało się wyraźniej w życiu społeczeństw i to zarówno w nabożeństwach, jak i poza nimi. Jest nią także to, aby istniała różnorodność form życia duchowego, w tym zróżnicowanych małych wspólnot. Jestem zupełnie pewny, że wszyscy dojdą do tego, ale bardzo szkoda, że nie teraz.

P.P.: *Zauważyłem, że obecnie w Rosji trudno jest znaleźć nawet i małą osadę, w której nie odbudowywano by cerkwi. Widząc to zadaję sobie pytanie: co dzieje się w tych świątyniach?*

G.K.: Dzieje się tam wiele; z jednej strony ludzie troszczą się, aby odbudować świątynię, z drugiej zaś – druga strona też niestety jest – w chwale chodzą jedynie ci kapłani, którzy odbudowują mury. O tych natomiast, którzy odbudowują dusze ludzkie, przeważanie się zapomina. Mury trzeba odbudować, są one niezbędne, liturgia jest absolutnie konieczna, ale równie niezbędne jest żywe słowo i jednocześnie ludzi. Trzeba ich oczyszczać od tej rzeczywistej skwer⁴, którą nasiąkali w ciągu wielu lat, kiedy to ludzie przestali sobie wierzyć wzajemnie, kiedy to jeden drugiego przeklinał i na drugiego donosił, kiedy prowadzili życie nieczyste itd. Wszystko to trzeba przewycięzać. To jest bardzo trudne. Łatwiej jest cieszyć się pięknem odbudowanej na nowo cerkwi. Odbudowawszy ją jednak, kapłan powinien bez reszty oddać się pracy wewnątrz życia chrześcijańskiego. Ludzi trzeba jednoczyć, aby parafianami stawali się nie tylko formalnie: przyszedłeś człowiecze, odszedłeś – za nic nie odpowiadasz.

P.P.: *Nie można nie zdawać sobie sprawy, że życie chrześcijańskie obarczone jest również tym koszmarem, który przyszedł wraz z rewolucją.*

G.K.: To na przykład myślenie totalitarne – ono jest w nas wszystkich, którzy przeszliśmy przez „socjalizm realny”. Dziś wielu z nas myśli: och, Święta Ruś – zachowała się, odbudowuje się, wszystko jest więc na swoim miejscu! Jednak jeśli w niej pogrzebać, widać kompleks totalitarnego myślenia. Wszystko tu znajdziemy: i zupełnie totalitarne, komunistyczne naciski, i nietolerancję wobec innych – powszechne jest myślenie: wszyscy powinni być tacy sami, jak ja, niech wobec tego mi się podporządkują. Wszystkie stare problemy odżywają nieustannie.

P.P.: *Bardzo dziękuję za rozmowę.*

Moskwa, 2 stycznia 1995 roku

⁴ Skwerna – cerk.-słow.: obrzydliwość, paskudztwo, nieczystość.